

# informer

ISSN 1505-8476



GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

nr 230  
maj 2008



**INDIANA JONES**  
and the  
KINGDOM OF  
THE CRYSTAL SKULL

## CZWARTA EKSPEDYCJA INDIANY JONESA

Temat majowego wstępniaka sam nasunął się w sposób oczywisty. Oczywiście jest też, że przytłaczająca większość czytelników „Informatora GKF” na „Królestwo Kryształowej Czaszki” już się wybrała – nie będę się więc przejmował spoilerami. Za to ja, by zachować świeżość spojrzenia, do momentu napisania tego tekstu nie czytałem żadnej recenzji filmu.

O sentymencie moim i mojego pokolenia dla klasycznych filmowych trylogii „Gwiazdne wojny” i „Indiana Jones” przypominać tu też nie muszę. Bardzo więc byłem ciekaw powojennych przygód nietypowego archeologa! Zaś ciągłe zmiany scenarzystów i późniejsza wymuszona cisza z planu filmowego – ciekawość tę skutecznie podsycali...

Już wcześniej zresztą była mowa o tym, że ewentualna czwarta część toczyć by się musiała w latach pięćdziesiątych, zaś nazistów zastąpić by musieli Sowieci. I tak się stało; choć, gdyby wyciągnąć średnią ze wszystkich dat premier oraz z wieku głównego aktora – powinniśmy chyba raczej mieć już wczesne lata sześćdziesiąte. A mamy dokładnie rok 1957.

Co mi się w filmie podobało? Sporo rzeczy: tradycyjna góra – okazująca się tym razem kopczykiem piaska prerioowego; pierwsza prezentacja Jonesa i jego kapelusza; magazyn ściśle tajnych znalezisk (i błyskający z rozbitej skrzyni kawałek Arki Przymierza); poligon atomowy w Newadzie jako nienajlepsze miejsce na kryjówkę; oddanie specyficznego klimatu lat 50. i zimnej wojny; pierwsze ujęcie syna Indy’ego (wyglądającego jak młody Marlon Brando); powrót heroiny z „Poszukiwaczy zaginionej Arki”; wąż jako lina ratunkowa dla naszego bohatera (plus cała jego reakcja); wielkie mrówki jako kolejne stadne zwierzątka pojawiające się w całości opowieści; a nawet nawiązanie w jednym dialogów do wydarzeń ze świata serialu telewizyjnego.

Co akceptuję: samego Indianę Jonesa (który, mimo dojrzałego wieku, nadal bawi sarkastycznym humorem i potrafi zadziwić kondycją fizyczną); Cate Blanchett w czarnej peruczce i Johna Hurta obrośniętego niczym Robinson; lodówkę jako sposób na wydostanie się ze strefy rażenia (pomysł tylko ciut bardziej nieprawdopodobny od gumowej łódeczki zastępującej spadochron); po judaizmie, hinduizmie i chrześcijaństwie – odwołanie się do mitu latających spodków (plus statek Obcych wyglądający jak z ówczesnego filmu SF).

Co wzbudziło moje refleksje... Nie mogę powiedzieć, by ta część przygód Indiany Jonesa mi się nie podobała. Ale, gdy pojawiły się napisy końcowe, odczułem, iż jest ona, w porównaniu z poprzednimi, jednak jakaś „blada”. Czy tak jest rzeczywiście (może tak: mnie tym razem o wiele bardziej podobała się wstępna sekwencja w Newadzie od rozwinięcia akcji w Ameryce Południowej!), czy może spowszedniało nam już nawet tak szalone kino (rozbudowana scena mordobicia w ciężarówce, tak pamiętna w „Arce”, dziś stanowiłaby normalkę) – trudno to ocenić parę dni po obejrzeniu filmu. Mocno wtórna zaś na pewno jest scena odlotu Obcych (mimo wyraźnej próby modyfikacji całego pomysłu) – startujący dość raptownie statek kosmiczny pojawił się w kinie SF ostatnich nastu lat kilkakrotnie.

Nie oceniam tego filmu negatywnie. Bawiłem się dobrze podczas projekcji. Jednak nie jest to ranga czwartego tomu przygód – a jedynie dopisanego rozdziału. Brak tu literackiej precyzji scenariusza pierwszej części. Nie ma tu tak szalonej zabawy ekranową materią jak w części drugiej. Słowno-sytuacyjne gagi nie dorównują tym z części trzeciej.

By być sprawiedliwym – usytuujmy nowy film Spielberga w kontekście innych prequelu i sequeli kultowych fantastycznych sag. Epizody I-III „Gwiazdnych wojen” zaakceptować można tylko częściowo (postać Palpataine’a, jego precyzyjne dochodzenie do pełni władzy, kilka innych postaci, wątków czy scen); przy czym pojawia się tu znana reguła Pareto: z „Mrocznego widma” wywaliłbym ponad 80% materiału, z „Zemsty Sithów” – już tylko niecałe 20%. „Terminator” z „ostatniego filmu SF mówiącego serio o wojnie atomowej” przeobraża się w pseudofuturystyczną historyjkę. Najmłodszy w tym gronie „Matrix” pogubił się całkiem w zmaganiach z Agentem Smithem (i nawet bitwa o Zion już nic tu nie pomogła).

# URODZINY I NARODZINY

Nepotyczno-kumoterskie życzenia urodzinowe  
dla Klanu Papierkowskich,  
dla wiceprezesa GKF Yogi-Hogi,  
dla Michaela (którego nam tutaj brakuje),  
dla Syrenki z KS „Abyna”,  
dla zapominalskiej Agatki z KL „Brethren”  
oraz dla Wojtka Szczepanka  
- moderatora Złotej Ery KL „Hydrus”  
(a także dla pozostałych lipcowych Jubilatów)  
składa Redakcja „Info”

2 Krzysztof Papierkowski  
4 Joanna Szczepańska  
8 Michał Kozina  
10 Anna Papierkowska  
13 Aleksandra Papierkowska  
14 Tomasz Hoga  
16 Paweł Jaliński  
20 Mariusz Pawlicki  
23 Wojciech Szczepanek  
29 Agata Kozłowska  
31 Anna Kwiatkowska



W czwartek 8 maja urodziła się Julia, córeczka Moniki i Sławomira Ginterów z Angmaru. Życzymy Julce wielu braciszków i siostrzyczek oraz udziału w wyprawie na księżyc Saturna (jako pierwsza pilot).

# POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 15 maja 2008 r. Ważniejsze z poruszanych spraw.

## I. SPRAWY PERSONALNE

### 1. Zmiany funkcyjne

Ewa Subocz została skreślona z listy członków Rady Stowarzyszenia.

### 2. Przyjęcie członków do GKF:

Paweł Łęcki (Angmar), Bartosz Snarski (Angmar), Kinga Kowalewska (First Generation), Artur Łukasiewicz (Angmar), Szymon Dudzik (Angmar)

### 3. Skreślenie z listy członków GKF:

Ewa Subocz (Angmar) – na własną prośbę, Ryszard Żal (KCzK) – za nieopłacenie składki

### 4. Przeniesienia:

Krzysztof Kielichowski z First Generation do KCzK

### 5. Urlopy:

Łukasz Piwek (Mirror) – do końca roku

## II. SPRAWY FINANSOWE

### 1. Omówiono stan składekoplątności.

2. Wyrażono zgodę na dofinansowanie wyjazdu przedstawiciela klubu na Seminarium Literackie w Chorzowie.

## III. IMPREZY

1. Omówiono stan przygotowań do Nordconu 2008.

2. 14 czerwca w Bibliotece Publicznej nr 1 w Gdańsku-Wrzeszczu GKF przeprowadzi pokaz gier.

3. Omówiono możliwość pomocy w organizacji Dnia Dziecka w klubie „Maciuś I”.

4. 12 lipca odbędzie się turniej M:tG.

5. Omówiono możliwość organizacji kolejnego Wieczoru Angmarowskiego.



**R**ozcienczona Redbullem krew nie smakuje już tak, jak dawniej? Smog przesłania niebo i ciągle przegapiasz pełnię księżycy? Pałac, w którym straszysz od stuleci, przetrabiaja na centrum handlowe? Łańcuchy przerdzewiały, a twój niegdysь przerażający skorynt wywołuje śalwy śmiechu u zdegenerowanych nastolatków? Plakaty z twoja podobizną reklamują parodie horrorów? Kły zjera próchnica, pazury wypadają, ektoplazma się rozpuszcza? Czujesz się zagubiony w nowoczesnym świecie? Czas na zmiany!

### Dr A. Kula zaprasza

**O**trzyjędź do prowadzonego przez Dr A. Kula Sanatorium dla Udrczonych Potworów, mieszczącego się w mrocznym zamku Drake na Górze Zastrzebia, na grubniowy turnus rehabilitacyjny. Na jedynym w swoim rodzaju spotkaniu szkoleniowo-terapeutycznym będziesz mógł poszerzyć wiedzę na temat sposobów radzenia sobie z zagrożeniami współczesnego świata, uspokoić zżargane przez różnych nieustraszonych pogromców nerwy, ale również przede wszystkim wymienić się doświadczeniami z innymi Koleżankami i Kolegami. Szeroki zakres prelekcji, warsztatów, wystaw i paneli dyskusyjnych pozwoli każdemu znaleźć coś dla siebie. Planowane są m.in. projekcje filmów instruktażowych i wykłady wielu znakomitości, wśród których znajdzie się sam profesor Frank N. Stein.



**Z** zamku Drake poczujesz się jak w domu. Komfortowe trumny, ekskluzywne apartamenty w piwnicach, grobowce z własnym węzłem sanitarnym, bar serwujący drinki ze świeżej krwi - to wszystko będzie do Twojej dyspozycji. Przejdź kompleksowa metamorfozę - z podrzędnego potwora mieszkającego pod łóżkiem - w prawdziwego demona strachu. Nieważne kim jesteś: wampirem, łakiem, strzygą, upiorem czy zombie - z zamku Drake wyjedziesz wypoczęty i wzmocniony. Zgłoś się<sup>1</sup> już teraz! Ilość miejsc ograniczona!

<sup>1</sup> Przed przyjęciem zastosuj się do informacji zamieszczonych na stronie i liście informacyjnym, lub skontaktuj się z Ordynatorem lub jego zastępcą.

# List informacyjny NORDCON 2008

**1. Termin: 4-7 grudnia** 2008 roku

**2. Miejsce:** OW „Drejk 2”, Jastrzębia Góra, ul. Rozewska 40

**3. Koszty:**

**Akredytacja** – w formie kroczącej:

do końca czerwca – 50 zł; lipiec – 55 zł; sierpień – 60 zł; wrzesień – 65 zł;

październik – 70 zł; listopad – 75 zł; grudzień – 80 zł

**Dla członków GKF:**

do końca czerwca - 40 zł; lipiec-sierpień – 45 zł; wrzesień-październik – 55 zł;

listopad-grudzień – 70 zł;

**Uwaga:** urodzeni 14 czerwca (*Światowy Dzień Krwiodawstwa*) mają bezpłatną akredytację!

**Noclegi – ilość ograniczona!**

- pokój 1-osobowy - cena za osobonoc – 55 zł
- pokoje 2, 3 i 4 osobowe – cena za osobonoc – 45 zł

W grudniu noclegi będą droższe o 10 zł za osobonoc.

**Wyżywienie** - jakość posiłków i obsługa na b. wysokim poziomie!

- obiady – 17 zł
- kolacje – 14 zł
- dodatkowo całodobowy bufet z daniami barowymi

**4. Atrakcje:**

- koszulka nordconowa (ok. 25 zł, tylko w przedpłatach)
- prawie wszystko, co się spodziewacie
- dużo tego, czego się nie spodziewacie
- unikalny konkurs niespodzianka!

**5. Informacje ogólne:**

- warunkiem uczestnictwa jest opłacenie akredytacji, noclegów i przysłanie zgłoszenia;
- ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!!! Decyduje kolejność zgłoszeń i opłat!
- w przypadku rezygnacji zgłoszonej pisemnie lub e-mailem:
  - do 30 IX – zwracamy wszystko;
  - do 31 X – zwracamy za noclegi i wyżywienie;
  - do 30 XI – zwracamy za wyżywienie;
  - w grudniu – nic nie zwracamy (radzimy w tym przypadku znalezienie zastępcy)

**Adres korespondencyjny GKF:** P.O.Box 76, 80-325 Gdańsk 37

**Sprawy ogólne:**

Piotr Mazurowski, tel. 601173742, P.Mazurowski@drotest.com.pl

Marta Witkowska, tel. 604688502, tandi@konto.pl

**Sprawy finansowe:**

Bogusław Gwozdecki, tel. 509271567, texx@wp.pl

**Konto:** Gdański Klub Fantastyki

**PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359**

Na przekazach lub przelewach prosimy o WYRAŹNE wpisywanie personaliów oraz określanie za co się płaci.

Wpłaty grupowe należy potwierdzić e-mailem u B. Gwozdeckiego.

**Zgłoszenie uczestnictwa można pobrać na [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)**

# SREBRNE GODY

SUPRAŚL  
2-4 maja



Zacznę od wyświechtanego już sloganu<sup>1</sup>: „Jechaliśmy<sup>2</sup> przez Polskę<sup>3</sup>, a z nami jechała, jak sztandar rozwiany giekaefu<sup>4</sup> chwała...”. Sama jazda była dość nieciekawa<sup>5</sup>. Po drodze wpadliśmy do Cerkiewnika, aby przeprowadzić formalny rekonesans<sup>6</sup> przed tegorocznym Piknikiem Na Skraju Drogi.

Dojechaliśmy do Supraśla przed 18-tą – zgodnie z planem. Deszcz padał nadal<sup>7</sup>. Rozlokowaliśmy się w komfortowym domku OW „Puszczą” i ruszyliśmy pod ogrodowe parasole, gdzie miała miejsce kompleksowa integracja jubilatów i uczestników<sup>8</sup>.

Jako, że byliśmy zmęczeni całodzienną podróżą, już po północy udaliśmy się z Anią na spoczynek<sup>9</sup>. Reszta integrowała się do rana<sup>10</sup>.

Nazajutrz<sup>11</sup>, omijając szerokim kręgiem rejon parasoli<sup>12</sup>, wybraliśmy się z Anią zwiędzać Supraśl<sup>13</sup>. O 16-tej, w sali konferencyjnej, odbyło się popołudnie wspomnień<sup>14</sup> i oględziny miniwystawki<sup>15</sup>.

Pod wieczór, w stodole, miała miejsce centralna uroczystość jubileuszu. Były przemówienia, nadania członkostwa honorowego Ubika<sup>16</sup>, krojenie tortu i suto zastawione stoły z regionalnymi potrawami<sup>17</sup>. Różne ciecze lały się strumieniami, ja jednak pozostawałem nieco wyalienowany<sup>18</sup>...

Następnego dnia pożegnałem wszystkich<sup>19</sup>, załadowałem żonę i Fikątną do samochodu i podrajwowałem do Gdańska.

*Papier*

<sup>1</sup> bardzo mi się podoba, bo sam go kiedyś go wymyśliłem.

<sup>2</sup> tzn. ja, jako Gość centralnych obchodów 25-lecia Ubika, i moja połowica Ania (Mama Kaczka) – jako uczestnik pełnopłatny.

<sup>3</sup> północną

<sup>4</sup> Gdański Klub Fantastyki

<sup>5</sup> cały czas padał deszcz, a i droga do leżącego na uboczu Białegostoku, nie jest autostradą – wręcz przeciwnie. Może na 50-lecie Ubika Donald coś nam zbuduje.

<sup>6</sup> poziom w jeziorach znacznie się podniósł i wszystkie pomosty zostały zatopione, prócz mojego – wysokowodnego na Dużej Pupli. Poza tym wsio OK.

<sup>7</sup> twierdzono, że przed naszym przyjazdem była piękna, słoneczna pogoda.

<sup>8</sup> zgodnie z hasłem propagowanym przez Młodą Damę: NASZ PROGRAM TO 100 GRAM!

<sup>9</sup> w tym miejscu, pragnę podziękować mojej żonie za wszechstronną pomoc przy wchodzeniu na pięterko domku.

<sup>10</sup> nad ranem zbudził mnie „Czeerwoony Paaas”, śpiewany m.in. przez Gwoździka i Kormorana. Na szczęście znieczulenie nadal działało.

<sup>11</sup> koło południa

<sup>12</sup> gdzie znów było gwarno i integracyjnie

<sup>13</sup> śliczne, zadbane miasteczko. Nie to griażnoje gorodyszko, jakie było w czasach Konturów

<sup>14</sup> multimedialnie, z wrzeszczącym Harcerzem u laptopa

<sup>15</sup> koszulki i znaczki ubikowskie

<sup>16</sup> ja też miałem ten zaszczyt

<sup>17</sup> nie to, że nie lubię kartofli... (jeszcze by kto podejrzewał mnie, że nie kocham prezydenta!). Ale kiszka kartoflana, sałatka kartoflana, ciastka kartoflane i inne – to przesada. Na szczęście było też trochę innych potraw, z kotłów i grillu, więc nie zgłodniałem.

<sup>18</sup> następnego dnia miałem wracać samochodem do Gdańska, więc trzeba było ograniczyć się do zapojek.

<sup>19</sup> pod parasolami of course, gdzie powoli kończyło się integrowanie





# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

czerwiec 2008

**SAMOTNIE (ÆGYPT) – JOHN CROWLEY**

Wydawca: Solaris

**KORONA CIENI (CROWN OF SHADOWS) – C.S. FRIEDMAN**

Wydawca: MAG. Wznowienie

**NOC BLIZN (SCAR NIGHT) – ALAN CAMPBELL**

Wydawca: MAG

**SHADOW IN SUMMER – DANIEL ABRAHAM**

Wydawca: MAG

**RDZA – RAFAŁ NOWAKOWSKI**

Wydawca: Świat Książki

**MIASTO DUSZ – WOJCIECH SZYDA**

Wydawca: Zysk i S-ka

**PRZEBUDZENIE (THE AWAKENING) – L.J. SMITH**

Wydawca: Amber

**VITA NOSTRA (VITA NOSTRA) – MARINA DIACZENKO, SIERGIEJ DIACZENKO**

Wydawca: Solaris

**BURZA NIEBIOŚ (THE STORM OF HEAVEN) – THOMAS HARLAN**

Wydawca: Prószyński i S-ka

**MROczNA POŁOWA (THE DARK HALF) – STEPHEN KING**

Wydawca: Prószyński i S-ka

**NAWIEDZONY (HAUNTED) – JAMES HERBERT**

Wydawca: Książnica

**GREYWALKER – KAT RICHARDSON**

Wydawca: Fabryka Słów

**UPADEK HYPERIONA (THE FALL OF HYPERION) – DAN SIMMONS**

Wydawca: MAG. Wznowienie

**NA ZIEMI NICZYJEJ – ANNA BRZEZIŃSKA, GRZEGORZ WIŚNIEWSKI**

Wydawca: RUNA

**TRZYNASTKA (BLACK MAN) – RICHARD MORGAN**

Wydawca: ISA

**WROTA, TOM 2 – MILENA WÓJTOWICZ**

Wydawca: Fabryka Słów

**WZYWANIE UMARŁYCH (SHOUT FOR THE DEAD) – JAMES BARCLAY**

Wydawca: ISA

**CIEMNOŚĆ PŁONIE – JAKUB ĆWIEK**

Wydawca: Fabryka Słów

**KRÓTKI LOT MOTYLA BOJOWEGO – EUGENIUSZ DĘBSKI**

Wydawca: Fabryka Słów

**REQUIEM DLA LALEK – CEZARY ZBIERZCHOWSKI**

Wydawca: Fantasmagoricon

**NAJWSPANIALSZY PAROSTATEK (THE FABULOUS RIVERBOAT) – PHILIP JOSÉ FARMER**

Wydawca: Mag

**RZECZ O ZBLĄKANEJ DUSZY TOM 1 I 2 – SIERGIEJ SADOW**

Wydawca: Fabryka słów

**ZACHOWUJ SIĘ JAK PORZĄDNY TRUP – ŽAMBOCH MIROSLAV**

Wydawnictwo: Fabryka słów

**NEKROMERON – WIKTORIA UGRUMOWA, OLEG UGRUMOW**

Wydawnictwo: Fabryka słów

**EPIDEMIE I ZARAZY – ANTOLOGIA**

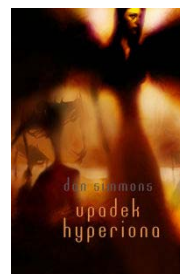
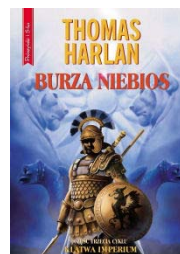
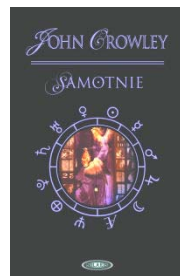
Wydawnictwo: Fabryka słów

**FRYNE HETERA – WITOLD JABŁOŃSKI**

Wydawnictwo: SuperNOWA

**GAMEDEC. ZABAWECZAKI – MARCIN PRZYBYŁEK**

Wydawnictwo: SuperNOWA



Na podstawie serwisów: [www.esensja.pl](http://www.esensja.pl), [www.solarisnet.pl](http://www.solarisnet.pl), [www.katedra.nast.pl](http://www.katedra.nast.pl) przygotował

Janusz Piszczek

# NIUSY

## TELEWIZYJNE PRZYGOTOWANIE DO KINOWEJ PREMIERY

TVP przypomniła, tydzień po tygodniu, trzy pierwsze części filmowych przygód Indiany Jonesa.

*jpp*



## NAZYWAM SIĘ MILION.PL

W maju br. zarejestrowana została milionowa domena narodowa (galeria.radom.pl); oprócz Polski jest już 15 krajów na świecie, w których liczba narodowych adresów przekroczyła tysiąc tysięcy.

*jpp*

## ROZSZERZONY „WIEDŹMIN” NA KONIEC LATA?

Zmodyfikowana wersja tej popularnej gry multimedialnej – najprawdopodobniej ukaże się na przełomie sierpnia i września.

*jpp*

## TAJNIACZYŁ SIĘ PRZEZ CAŁY XX WIEK

Powrót nadrzewnego szczura; i to po 112 latach! Zespół naukowców natknął się w filipińskim parku narodowym na zwierzę z gatunku *Carpomys melarunus* – po raz pierwszy od roku 1896.

*jpp*



## „UBIK” – PIERWSZY KLAPS ZA ROK?

„Ubik” Philipa K. Dicka, uznany przez magazyn „Time” za jedną ze stu najważniejszych anglojęzycznych powieści XX wieku, ma szanse trafić na ekran. Prawa do adaptacji książki, o której filmowej wersji mówi się od lat, trafiły właśnie w ręce Celluloid Dreams – charyzmatycznego studia mającego na koncie m.in. takie tytuły, jak komiksowe „Persepolis” czy oniryczny „Stroiciel Trzęsień Ziemi”.

*jpp*

## KOMIKSOWA AUTOBIOGRAFIA

8 maja, w warszawskim kinie Muranów, odbyła się konferencja podsumowująca zorganizowany przez „Gutek Film” i redakcję „Wysokich Obcasów” konkurs na komiks autobiograficzny. Impulsem do jego ogłoszenia była premiera znakomitego filmu „Persepolis”. Obecni na konferencji podkreślili bardzo wysoki poziom konkursu oraz zaskakującą różnorodność prac (zarówno tematyczną, jak i plastyczną). Jurorzy opowiadali o tym, jak trudno było się zdecydować na wybór zwycięzcy. Oprócz przyznania Grand Prix (Artur Dziedzic, „Bez tytułu”) postanowiono wyróżnić aż 21 innych komiksów. Część z nich przez miesiąc była publikowana na łamach „Wysokich Obcasów” (10 maja ukazał się zwycięski komiks). Ponadto redakcja tygodnika czyni starania, by wszystkie wyróżnione prace opublikować w albumie, który miałby się ukazać we wrześniu tego roku.

*wg: www.gildia.pl*

## LEM, NIAKAS, JACASZEK

17 maja, w sopockim Dworcu Sierakowskich, muzyk Michał Jacaszek zaprezentował swój artystyczny projekt „Lem Koncept”: grał swoje kompozycje do czytanych przez aktora Niko Niakasa fragmentów „Bajek robotów” Stanisława Lema.

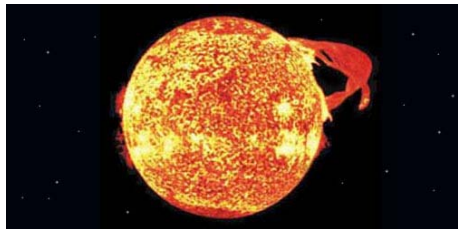
*jpp*

## WEJHEROWSKIE ROZGRYWKI

24 maja w WCK rozegrany został kolejny turniej gry bitewnej Warhammer.

*jpp*

## W STRONĘ SŁOŃCA



NASA planuje kosmiczną misję, która ma dokładnie zbadać Słońce. Nowa sonda ma dotrzeć bliżej naszej gwiazdy niż jakakolwiek wcześniejsza misja. Opracowanie sondy do misji Solar Probe zostało zlecone Johns Hopkins University Applied Physics Laboratory. Wykonano wstępne analizy koncepcyjne i projektowe, kolejnym etapem będzie zaprojektowanie i zbudowanie sondy

kosmicznej. Wystrzelenie jej z Ziemi zaplanowano na 2015 r. Sonda będzie badać strumienie naładowanych cząstek, które Słońce wyrzuca w przestrzeń, koronę słoneczną oraz powstawanie wiatru słonecznego. Aby dostać się na odpowiednią orbitę w pobliżu Słońca – sonda Solar Probe wykona aż siedem przelotów w pobliżu Wenus w ciągu siedmiu lat. Docelowo sonda ma znaleźć się zaledwie 6,6 miliona kilometrów od Słońca (to zaledwie kilka średnic naszej gwiazdy). Do budowy sondy zostaną użyte technologie osłon chroniących przed wysokimi temperaturami – sprawdzone w misji Messenger, której zadaniem jest badanie Merkurego. Koszt misji wyniesie 750 milionów dolarów. Laboratorium APL ma już spore doświadczenie w budowie sond kosmicznych badających związek między Słońcem a Ziemią.

*wg: www.wp.pl*

## EUROPA CHCE SIĘ UNIEZALEŻNIĆ OD AMERYKANÓW I ROSJAN

Niemiecka agencja kosmiczna oraz koncern EADS wyszły z inicjatywą opracowania załogowej wersji bezzałogowego transportowca ATV, który po raz pierwszy w tym roku dostarczył zapasy do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Konieczne byłoby zaprojektowanie systemu podtrzymywania życia oraz modułu powrotnego. Za pięć lat mogłaby powstać wersja testowa; pierwszy lot załogowy możliwy byłby ok. 2017 roku.

*jpp*

## SIUDMAK I VERDI

Opera Wrocławska zamówiła u Wojciecha Siudmaka plakat do czerwcowej premiery „Otella”.

*jpp*

## „LÓD” I „NIKE”

Nowa powieść Jacka Dukaja znalazła się wśród dwudziestki utworów nominowanych do tej najbardziej prestiżowej polskiej nagrody literackiej.

*jpp*



## NARODZINY SUPERNOWEJ

Satelita Swift zarejestrował przypadkiem pięciominutowy błysk promieni Roentgena w galaktyce NGC2770. W najnowszym numerze „Nature” astronomowie twierdzą, że po raz pierwszy byli świadkami początków eksplozji supernowej.



wg: [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)

## GDAŃSKIE METROPOLIS

Na Ołowiance, nieopodal Filharmonii Bałtyckiej, odbyła się 23 maja projekcja „Metropolis” Fritza Langa z 1927 roku; i to w wersji maksymalnie zbliżonej do pierwotnej wizji artysty – drastycznie pozmniejszanej potem przez cenzurę, producentów i dystrybutorów. Nową (graną na żywo!) muzykę do tego arcydzieła kina niemego skomponował Abel Korzeniowski.

*jpp*

## PREMIERA „T4” – ROK PO PREMIERZE „I4”

22 maja 2009 r. do kin wejdzie „Terminator 4”; wiadomo już, że w całej nowej trylogii rolę Johna Connora zagra Christian Bale.

*jpp*



## LEPIEJ BY SIĘ POKAJALI ZA SWE PRAWDZIWE WYCZYNY!

Rosyjscy komuniści oburzeni są czwartą częścią kinowych przygód „Indiany Jonesa”. Czyżby fikcyjne poszukiwanie Kryształowej Czaszki bardziej im doskwierało niż zagłodzenie chłopów, zsyłki i łagry, sojusz z Hitlerem, mordowanie jeńców wojennych, zbrodnie sądowe?

*jpp*

## MARSJAŃSKI POTWÓR ZROBIŁ SOBIE WAKACJE?

Sondzie kosmicznej Phoenix udało się szczęśliwie wylądować na Czerwonej Planecie.

Głównym celem misji jest sprawdzenie, czy podbiegunowy lód występował kiedyś w stanie płynnym – i czy nie ma w nim jakichś żywych mikroorganizmów.

*jpp*



## POLSKIE „ARESOCHODY”?

Naukowcy z Politechniki Wrocławskiej pracują nad pojazdem mogącym wozić w przyszłości astronautów po powierzchni Czerwonej Planety, zaś na Politechnice Warszawskiej przygotowany jest projekt bezzałogowego łazika marsjańskiego. Może któryś z nich doczeka się pełnej realizacji i praktycznego wykorzystania...

*jpp*

## TYDZIEŃ LEMOWSKI W TULUZIE

Wystawa rysunków Stanisława Lema, pokazy filmowych adaptacji jego prozy, dedykowane mu koncerty, liczne wykłady i dyskusje o jego twórczości – to niektóre atrakcje trwającego w Tuluzie tygodnia poświęconego słynnemu polskiemu pisarzowi i myślicielowi.

W tym roku siedemnasty już Tydzień Polski w Tuluzie jest dedykowany Stanisławowi Lemowi. Miłośnicy jego twórczości mogą zobaczyć na wystawie 22 rysunki jego autorstwa, udostępnione przez byłego sekretarza Lema, Wojciecha Zemka. Licznych słuchaczy przyciągnęły też koncerty muzyki dedykowanej pisarzowi, wśród nich utwory Krzysztofa Meyera, autora opery „Cyberiada” z librettem opartym na tym zbiorze opowiadań. W programie sesji znalazły się przeglądy filmowych adaptacji prozy pisarza, wśród nich dwie ekranizacje „Solaria” – rosyjska Andrieja Tarkowskiego (1972) i amerykańska Stevena Soderbergha (2002) – oraz telewizyjny film Andrzeja Wajdy „Przekładaniec” (1968). Dużym zainteresowaniem cieszyły się wykłady i dyskusje, m.in. o problematyce utopii i wątku Golema w twórczości pisarza.

Tydzień twórczości Lema zorganizowała sekcja polonistyczna Uniwersytetu Toulouse II-Le Mirail oraz Stowarzyszenie Tydzień Polski w Tuluzie.

wg: [www.wp.pl](http://www.wp.pl)



## JUŻ NIE TYLKO Z KRAKOWA

Wydawnictwo Literackie poinformowało, iż odstępuje od wyłącznego wydawania na polskim rynku utworów Stanisława Lema.

jpp

## WIELKI TURNIEJ WIEDZY O HARRYM POTTERZE

Miejska Biblioteka Publiczna w Sopocie zorganizowała go 30 maja dla dzieci i młodzieży.

jpp

## HOUSTON, MAMY (ŚMIERDZĄCY) PROBLEM!

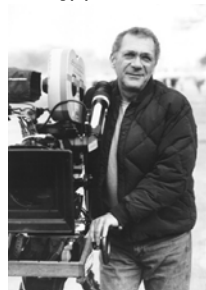
31 maja wystartował prom Discovery – mający dostarczyć na Międzynarodową Stację Kosmiczną części zamienną do zepsutej toalety (która musi wszak działać w warunkach zerowego ciężenia!); tymczasem Rosjanie budują już na zamówienie NASA nową toaletę.

jpp

## SYDNEY POLLACK NIE ŻYJE

Reżyser takich filmów, jak „Czyż nie dobija się koni?”, „Jeremiah Johnson”, „Trzy dni Kondora”, „Tootsie”, „Pożegnanie z Afryką”, „Hawana”, „Firma” – zmarł w Los Angeles 26 maja br. Miał 73 lata.

jpp



Grochola Katarzyna  
*Miedziela w Podanie o miłość*  
 Warszawa 2001  
 Prószyński i Ska



# ANATOMIA MIŁOŚCI

On – pracujący poza rodzinną miejscowością kamieniarz, cały czas poświęcający życiowej pasji, jaką stały się dlań zmagania z oporem kamiennej materii... Ona – cierpliwa, pełna zrozumienia tak bardzo, jak tylko może być kobieta przyzwyczajona do samotności, znosząca cierpliwie swój los; nie oczekująca od życia niczego poza tym, co ma a jednocześnie nie zgorzkniała pamięcią przeżyć... I to, co między nimi – niedookreślonymi bohaterami noweli Katarzyny Grocholi *Niedziela* – zaszło. Czy dawno? Czytelnik nie wie tego, podobnie jak wielu innych rzeczy, poza jednym: że to, co jest między kobietą i mężczyzną to prawdziwe uczucie, o którym marzy każdy z nas od czasu do czasu...

Opowiedziana stonowanym językiem historia miłości, pozbawiona egzaltacji i fajerwerków meandrów losu urzeka swoją prostotą. Autorce *Niedzieli* udało się osiągnąć efekt dzięki oszczędnemu obrazowi, dzięki ascezie słowa. Można byłoby rzec, iż mamy tu do czynienia ze swoistym „anty-romansem”: Grocholi nie interesują miłosne perypetie bohaterów w taki sposób, w jaki stanowią one oś fabularną powieści Mniszkówny czy Rodziewiczówny. Jednocześnie zaś owa „romansowa” (w sensie stereotypu fabularnego) rozłąka jest tematem noweli. To swoiste „wieczne rozłączenie”, potwierdzane i podtrzymywane stosikiem kartek, których treści tylko czytelnik musi się domyślać – bohaterka zna ją na pamięć, skoro, gdy bierze od przekazującego list *nie patrząc na treść, stuliła [go] w dłoni* (s. 14). Były to zapewne te same słowa, które zapełniały podobne karteczki, skryte w szufladzie komody. Pieczętowane przechowywane, stanowiły dla kobiety jedyny materialny ślad związku łączącego ją z mężczyzną, którego obecność (choćby nieobecna) potwierdzały.

Czytelnikowi zdają się owe kartki również czymś więcej: symbolem nadziei, zmuszającej do cotygodniowych porządków; do stałej gotowości na przybycie i pewność nieomal, iż znów trzeba będzie czekać, choć i ten czas oczekiwania zdaje się przepełniony radością, że *do następnej niedzieli tak niedaleko. Jeszcze tylko sześć dni* (s. 14).

Ta stała gotowość już nie na przybycie mężczyzny, lecz na oczekiwanie zmusza do ponownego odczytania *Niedzieli* przez pryzmat *Listu do Kolosan* św. Pawła. Pochwała ewangelicznej miłości pokornej i cierplivej nie znajduje w noweli Grocholi fabularnych sytuacji lektury ani refleksji, a jednak trudno czytelnikowi oprzeć się wrażeniu, iż ma przed sobą egzemplifikację słów Ojca Kościoła; że św. Paweł o takim właśnie uczuciu – jak to, które zaistniało pomiędzy bohaterami Grocholi – mówił.



# LEPSZA WERSJA CARROLLA

*Fizjonomika* Forda narobiła mi ogromnego apetytu na jego opowiadania zebrane w tomiku *The Empire of Ice Cream*. No, a dodatkowe zachęty w postaci niskiego kursu dolara pozwoliły na tani import zza oceanu, bo u nas w Polsce ten konkretny zbiór opowiadań nie może liczyć na wydanie w najbliższym czasie. Przeczytałam, a teraz próbuję ocenić.

Całość otwiera wprowadzenie pióra Jonathana Carrolla i nie jest to dziwne. Obaj pisarze mają ze sobą trochę wspólnego, bo obaj z pozornie codziennych zdarzeń, sytuacji, zwykłych miejsc, potrafią wyprowadzić ciekawe opowieści. Z drobną różnicą - Ford literacko jest pisarzem znacznie, znacznie lepszym. Nie tylko pod względem samego języka, ale przede wszystkim z uwagi na większe zróżnicowanie treści. W przypadku Carrolla, mam wrażenie obowiązuje zasada, że jeśli czytało się jedną-dwie jego powieści, to zna się każdą następną. Ford, chociaż w kilku opowiadaniach z tegoż zbiorku koncentruje się niemalże na tym samym (wspomnieniach z dzieciństwa czy miejsc poznanych jako dziecko), to za każdym razem pisze jednak o czymś innym.

Nie każdy tekst był dla mnie przystępny - jednak nie ze względu na jego treść, ale z powodu narratora w pierwszej osobie, której to manieri bardzo nie lubię. Tu jednak było to ze wszech miar uzasadnione, spora część bowiem, a może wręcz większość, opowiadań zbiorku, zawiera elementy autobiograficzne. Swoją drogą to wielka zaleta tychże tekstów, bo okazuje się, jak wiele z małego chłopca, który mieszkał sobie kiedyś na Wschodnim Wybrzeżu, zostało w dorosłym mężczyźnie - i jak wiele lęków z dzieciństwa mógł teraz Ford wykorzystywać. A przez te lęki właśnie, przez tak często występujące elementy horroru, zdarzeń nadnaturalnych, które jednakże trudno zawsze jednoznacznie łączyć z fikcją, opowiadania z tomiku *The Empire of Ice Cream*, bardzo przywoływały mi na myśl słynną **Strefę Mroku**.

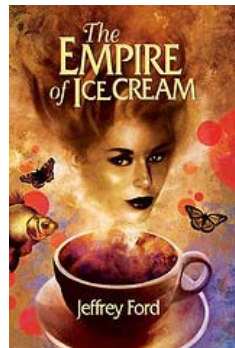
Jednak to nie autobiograficzne opowieści utkwily mi w pamięci najbardziej, ale dwa opowiadania, w których przebija wiara pisarza w sprawczą moc słów, wiara w to, że autor może być niemalże Demiurgiem. **"Waga słów"**<sup>20</sup> skupia się na przekonaniu, że istnieje możliwość zakodowania w tekście wiadomości podprogowych, skłaniających, a może zmuszających ludzi do dokonywania określonych wyborów. **"Boatsman's Holiday"**, nostalgiczne opowiadanie osadzone w mitologii greckiej, zdecydowanie moje ulubione, jest zdecydowanie bardziej przewrotne, a przy tym nostalgiczne.

I w tym wszystkim jest jeden, za to niezwykle irytujący element. Każdemu opowiadanu towarzyszy posłowie autora, będące wyjaśnieniem historii powstania tekstu (co jeszcze nie jest złe) oraz jego treści (co już zdecydowanie jest negatywne). Jestem przekonany, że nie ma dla autora nic gorszego, nie ma dla niego większej porażki, jak wyjaśnianie, co też chciał w swoim utworze powiedzieć...

Maciej Majewski  
([www.maciejmajewski.pl](http://www.maciejmajewski.pl))

PS. Zbiorek powstał w wyniku zebrania różnych opowiadań autora z lat 2002-2005, z których część była publikowana w internecie. Publicznie dostępne są: tytułowe "The Empire of Ice Cream", otwierające zbiór "The Annals of Eelin-Ok oraz A Man of Light". To mniej więcej jedna piąta wszystkich opowiadań.

<sup>20</sup> opublikowane u nas w antologii *Kroki w nieznanne 2007*





# INDY WG DŹORDŹA

**Tytuł:** Indiana Jones and the Kingdom of the Crystal Skull/Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki

**Produkcja:** USA, 2008

**Gatunek:** Redux kina nowej przygody

**Dyrekcja:** Steven Spielberg

**Za udział wzięli:** Han Solo, podstarzały Will Szkarłatny, odmłodzona Karen Allen, chłopczyk z „Transformers”, Galadriela, Kane z „Nostromo”

**O co chodzi:** Indiana Jones walczy z ludźmi radzieckimi o kryształową czaszkę

**Jakie to jest:** „Indiana Jones” to ostatni po „Gwiezdnym wojnach” wielki film naszej młodości, który powrócił po dekadach próbując jeszcze raz wskrzesić magię kina nowej przygody. Jak przy wszystkich tego rodzaju powrotach pojawiły się głosy oburzenia i obawy o jakość filmu.

No i wszystkie te obawy się sprawdziły.

Oczywiście, nie ma katastrofy – „Indiana Jones 4” to dobry, pewnie nawet bardzo dobry, film przygodowy, ze świetną obsadą, ciekawą fabułą i wypasioną akcją. Ma wszystko na miejscu: Indianę, który daje radę, dzieciaka, który jest lepszy niż można by się spodziewać, oldskul klimat, przygody, walkę z kafarem, sponiewieranie głównego bohatera, zmagania z obrzydliwymi stworami, humor, tizerkę z artefaktem, węże, laskę (powiedzmy), skakanie na biczu (powiedzmy), egzotykę (powiedzmy), fajne nawiązania do poprzednich odcinków, czerwone linie na mapie, fajnego przeciwnika. Ale czy jest to kolejny „Indiana Jones”? Czy jest to zasłużona czwarta część trylogii?

Zaczyna się całkiem klawo (abstrahując od żenujących rysunkowych świstaków) – mamy fajny pustynny wyścig cool-gości w stuningowanej bryczce z konwojem wojskowym. Oczywiście wiadomo, że chodzi o Lucasa sentyment do tego typu rozrywek – i scenka ta wyszła mu całkiem nieźle, zwłaszcza że z grubsza wiemy, co to za mroczny konwój, a wszyskciem przygrywa klasyczny kawałek z okresu. Otwarcie zatem tym klimatem mocno przywodzi na myśl „Anthing Gors” z dwójki. Potem następuje dość długa akcja tizerkowa, składająca się z całego szeregu pod-akcji – bardzo przyzwoita i trzymająca klimat klasyki. Jednak im dalej w las, tym film coraz mniej podobał mi się...

Przez cały czas akcja wali na złamanie karku. Po dość intensywnym tizerku oczekujemy na jakąś chwilę spokoju – ale gdzie tam! Na ekranie nie ma pięciu minut bez pościgu, bijatyki lub innych wymagających fizycznie czynności. „Zaraz, to chyba dobrze?” – zakrzykniecie. No, nie do końca. Seria o Indianie nigdy nie kojarzyła mi się z akcją non-stop.





Nagromadzenie, nie zawsze fajnych, sekwencji powoduje, że właściwie nie zauważamy, kiedy film zaczyna się kończyć i kiedy następuje finalna konfrontacja... W poprzednich „Indianach” zawsze mieliśmy długie sceny spokoju, gdzie można było zaczerpnąć oddechu, łyknać kolorytu dalekich krajów i kanonu „Indyany”: pobyt u Sallaha w Kairze, kolacja u Maharadży, nawet – kurde – Wenecja. Tutaj nic takiego nie ma. Akcja > czerwona linia > akcja > czerwona linia > akcja > koniec filmu.



Ale to jeszcze nic. Jeden z moich najpoważniejszych zarzutów do tego filmu to kompletne wycięcie go z jakiegokolwiek „archo-romantyzmu”, że się tak wyrażę. W poprzednich odcinkach zawsze mieliśmy kilka spokojnych scen, które nadawały klimat i właśnie romantyczny sens całemu questowi - gdzie te uwagi Marcusa o Arce, gdzie nawet przemówienie Belloq'a w kanionie, gdzie fortuna i chwała? Tutaj mamy kilka mętnych tekstów o kryształowej czasze, które w żaden sposób nie potrafią wzbudzić tego poczucia „wyższej konieczności” misji Indyany. No, ale cóż –

może współczesny widz źle by odebrał takie blubry.

Film za to jest z-lucas-owany na maxa. Tak jak Wajda nie potrafi odmówić klockom z TVP, tak samo Spielberg nie potrafił odmówić Dżordżowi. Na nic gadanie o analogowym montażu i klasycznym tempie akcji – z ekranu wali jeden wielki render porównywalny tylko z nową trylogią SW. Sceny w plenerach są ograniczone do niezbędnego minimum, a przez większość czasu odnosimy wrażenie, jak nie blue-boxa to – przynajmniej średnio udanego kręcenia w studiu (np. scena eksploracji grobowca konkwistadorów to jeden wielki teatr). Żeby było gorzej – nie zawsze są to efekty najwyższych lotów: pamiętacie jak wszyscy kręcili nosem na słabo złożoną scenę pościgu amfibią na krawędzi klifu w trailerze? W filmie została ona dokładnie w tej samej jakości, a do tego dostaliśmy sto innych, podobnie dopracowanych, ujęć.

Jak już wiemy z wywiadów, Dżordż postanowił tym razem nieco zmienić konwencję - odejść od typowo przygodowego skarboszukiwania przez twardego bohatera w stronę klimatu lat '50 – UFO, zimna wojna, komunizm i atomy. Zabieg, można by powiedzieć, sensowny i usprawiedliwiony. Jednak niestety w znacznej mierze zaważył na nie-kompatybilności z poprzednimi „Indianami”... O ile sam główny artefakt jest do przyjęcia (każdy z nas czytał chyba w młodości o kryształowych czaszkach w publikacjach dotyczących UFO i był tematem zafrapowany), o tyle całe rozwinięcie jego motywu jest ultra sztampowe... I tu przechodzimy do kolejnego poważnego zarzutu – zakończenie filmu jest tak szablonowe i przewidywalne, że właściwie można je wywnioskować z trailerów. Pozwolę sobie nawet na uwagę, że wypada gorzej niż w „Mumii 2”, która jest (jakby nie patrzeć) podróbą starego, dobrego „Indyany”.

I w tym miejscu należy wspomnieć o scenariuszu.

Jeśli to miał być ten wymarzony, na który czekaliśmy tyle lat, to nie chciałbym widzieć tych kilkudziesięciu, które przepadły! Całość sprawia wrażenie zlepku scen z wersji bardzo dobrych (pierwsze pół godziny filmu), jak również pisanych na kolanie (ostatnie pół godziny filmu). Z tego chyba powodu pewne motywy pojawiają się i znikają bez słowa wyjaśnienia (np. strażnicy cmentarza), a sceny przechodzą jedna w drugą z montażową subtelnnością tasaka. Skrypt próbuje na siłę być i nowoczesny, i nawiązywać do poprzednich odcinków i budować kanon – jest to niestety syndrom zmanierowanego scenarzysty, który próbuje koniecznie



rozwinąć i udziwnić pewne istniejące już uniwersum (vide moja dyżurna dwójka ulubionych filmów – „Ostatnia krucjata” czy „Powrót Jedi”). Wszystko to zapewne wyglądało fajnie na papierze, ale efekt finalny pozostał mocno taki se. Niektóre nawiązania są mega wymuszone – i tu mogę podać całą postać starej Marion, która jest po prostu fatalna i w najmniejszym stopniu nie przypomina humorem i finezją tej z „Raidersów”. Sama pani Karen Allen sprawia wrażenie, jakby miała 20-letnią przerwę w pracy aktorskiej... Co ciekawe, jeśli ktoś z Was zetknął się kiedyś ze scenariuszem „Indiana Jones and the Saucer Men from Mars” Jeba Stuarta (np. na mojej pyrkonowej prelekcji przed laty), zauważy, że mniej więcej 80% filmu się na nim zasadza. Może właśnie z uwagi na ten sentyment podoba mi się wyśmiewana przez wszystkich scena z łódzką, która zadebiutowała właśnie tam i od lat była do wglądu na necie.



Ciekawym, acz wg mnie fatalnym, zabiegiem była autoryzacja kanonu „Kronik młodego IJ” w filmie. Mamy tu kilka nawiązań do jego (nie zawsze najsensowniejszych) historycznych przygód, które chyba specjalnie wcisnął Dżordż na złość fanom. Obawiam się, że twórcy nie zauważyli, że podnieśli tu rękę na jedną z podstawowych zasad kina nowej przygody, które sami wcześniej stworzyli: film nie może być zbyt mocno osadzony w realiach. Musi być umieszczony w swoim własnym podkreślonym wycinku rzeczywistości, gdzie obowiązują ciut inne reguły gry. Doklejenie do kanonu przygód młodego IJ z Pancho Villą w dość ośmieszający sposób sprowadza świat „Indiany” na ziemię...

Po tej litanii przekleństw czas powiedzieć parę słów o postaciach.

Najpierw stary Indiana; póki siedzi za biurkiem albo stoi – jest OK. Jednak w scenach akcji patrzy się na niego nieco dziwnie i nie da się uniknąć podejrzeń, że dubler miał jednak co robić. Także gęba i teksty Indiany raczej mówią „byłem kiedyś Indianą Jonesem” niż „jestem Indianą Jonesem”. Nie mówię – Ford trzyma się dobrze, jednak chyba jakaś psychologiczna granica została przekroczona i ciężko jest zobaczyć w nim tę samą postać, co w poprzednich odcinkach. I jeszcze te legendarne już workowate spodnie...

Po drugie: Spalko i jej dzielne ruskie żołdacy – bez wątpienia jeden z najmocniejszych atutów filmu. Pokusiłbym się nawet o opinię, że Spalko to być może najlepszy z dotychczasowych przeciwników Indiany – zimna sowiecka suka, zdeterminowana, fanatyczna i inteligentna ulubienica Stalina. Przyznam, że ona i jej kamanda doborowych kacapskich ryjów wypada lepiej i mniej komiksowo niż naziole z np. „Ostatniej krucjaty”. Żeby ubarwić postać możemy do niej dodać też znajomość sztuki walki wschodu, jak również pewne inne zdolności, których ze względu na spoilerowych nie przytoczę. O dziwo – Blanchett sprawia wrażenie jedynej osoby całkiem na miejscu w tym całym filmie. Brawa dla tej pani!

Teraz Mutt, czyli główny winowajca nienawiści fanów. Kurde, mogło być dużo gorzej – nie jest on co prawda tak fajną postacią prawie-główną jak Henry Senior, ale też nie jest jakimś infantylnym gówniarzem, jak można by się spodziewać. Jego szyk greasera, brylantowanie fryzury i sprężynowiec tworzą całkiem fajnego kolesia – aczkolwiek, czy nadaje się on na SYNA INDIANY JONESA to całkiem inny temat. Muttowi zawdzięczamy kultową scenkę bójki w barze „dresiarze vs. gitowcy”, natomiast niestety cała kwestia synostwa/rodzinki Jonesów wypadła na poziomie wczesnych lat '80 – czyli dość zdawkowo i sztucznie, ale tego się nie czepiam. Bardzo miły motyw mamy na sam koniec, kiedy waży się kwestia ewentualnego przejęcia serii przez Mutta – czuje się tu prawie, jakby Spielberg ostatkiem sił pokazał faka Lucasowi...

O starej Marion już pisałem i właściwie nie ma co o niej więcej pisać, więc dodam coś o Macu, czyli śmiesznym koleździe Indiany. Ray Winstone bardzo sprawnie wskakuje w buty Sallaha i, trzeba przyznać, obok Blanchettowej ciągnie aktorsko film. Fajny oldskulowy design, humor i jasno skreślona postać – kolejny właściwy człowiek na właściwym miejscu.

A czy w filmie jest coś naprawdę fajnego, poza stałymi elementami serii i tizerkiem? Owszem, mamy kilka dobrych pościgów – po miasteczku uniwersyteckim, który jest kręcony klasycznie i ma fajny oldskulowy klimacik. Kolejny, w dżungli, jest fajny akcyjnie, ale wizualnie niestety made by dużo komputerów. Pojawia się dość fajny wątek profesora Oxleya (kolejnego wieloletniego przyjaciela Jonesa, o którym nigdy nie słyszeliśmy), a także spora dawka pułapek i zagadek (aczkolwiek jak wspomniałem – zwykle w smętnej studyjnej prezentacji), będących niestety recyclingiem starych motywów. Sam motyw kryształowej czaszki zaczyna się całkiem ciekawie i jest fajnie rozwijany – do momentu, gdy pod koniec nie stacza się w odmętą banau.

Co do muzyki - no cóż, jeśli ktoś słyszał jeden soundtrack Johna Williamsa, właściwie słyszał wszystkie. Oprócz klasycznego Raiders March (fajnie przerobionego w końcowych napisach), który w filmie pojawia się skandalicznie rzadko, mamy muzyczne nawiązania do „Arki” czy „Graag” w adekwatnych momentach... I to właściwie tyle. Nie zauważyłem tu żadnego specjalnego „motywu kryształowej czaszki”, za to kilka znajomych taktów z TPM i AOTCa. Jak zwykle.

IJ4 był dla mnie wielkim zawodem. Podchodziłem do niego z dużym nastawieniem na plus i zakładałem, że Spielberg zrobi film, którego nawet Lucas nie będzie umiał skopać. Niestety. Byłbym w stanie wybaczyć mu może połowę wszystkich słabości i nawet może przykleić łatkę, że podobał mi się. Jednak skala zniszczeń jest zbyt duża – a sama jedna scena, kiedy Mutt bawi się w Tarzana wystarczy do sponiewierania filmu.

Zauważyliście zapewne, że pisząc o twórcy filmu częściej wymieniam Dżordża niż Spielberga... A to dlatego, że wyraźnie widać, iż jest to bardziej film Lucasa. Jak wiadomo, Spielberg w swojej karierze popełnił kilka naprawdę świetnych filmów i jakoś nie chce mi się wierzyć, że nagle przestawił się na inne tory kina czysto rozrywkowego, w dodatku tory mocno powykrzywiane przez podeszły wiek. W dorobku reżysera „Monachium” czy „Raportu mniejszości” pojawił się film o mniejszej dawce dramatyzmu niż „Ostatnia krucjata”... Nie jest to może TPM redut – ale daleko mu do tego, czego fani oczekiwali. CZY NAPRAWDĘ TAK ŁATWO BYŁO SKOPAĆ INDIANĘ JONESA???

Grunt, że „Mumia 3” na horyzoncie.



### **Ocena (1-5):**

**Stary człowiek i może:** 3

**Ruskie:** 5

**Sztampa i banał:** 4

**Fajność:** 4 (bonus punkt za to, że to Indiana)

**Cytat:** Mutt? What kind of name is it?

**Ciekawostka przyrodnicza:** Pewien zadeklarowany poznański mega-fan „Indiany” o mało przepuścił przedpremierę, żeby obejrzeć finał Mundialu w telewizji!

*Commander John J. Adams*  
(www.zakazanaplaneta.pl)

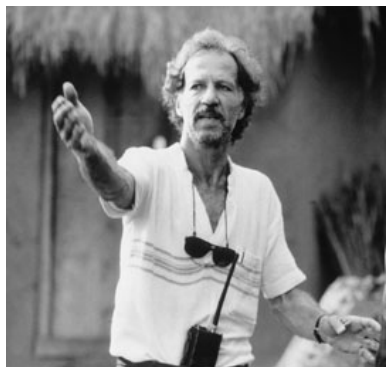
[tytuł od redakcji INFO]

## MUZYKA - FANTASTYKA - FANTAZJA

# HERZOG, HIPNOZA I KSIĘGA MAJÓW



*Istniał tylko bezruch i cisza w ciemnościach, w nocy. Tylko Stwórca, Twórca, Tepeu, Gucumatz, Rodzice znajdowali się w wodzie otoczeni jasnością\*.*



Zanosi się na dziwny i nieco inny tekst od zamieszczanych tu do tej pory – tak jak za dziwne i „nieco inne” uchodziły niegdyś filmy Wernera Herzoga. Niezwykły był ich klimat, dziś trochę zapomnianych, szerszej widowni mało znanych, zaliczanych już chyba do kulturowych dinozaurów, skazanych na nieubłagane przemijanie. Szkoda, bo to ciekawe zjawisko nie tylko filmowe, ale i zdecydowanie fantastyczne – rzecz z pogranicza jawy i męczącego snu, obrazy piękne choć ciężkie, wymagające od widza sporego wysiłku (gdyby zechciał je przyswoić). Żal, że dziś są tak mało znane owe charakterystyczne, malarsko wysmakowane kadry, które oprócz jawnych przekazują znaczenia ukryte,

które pojawiają się, lśnią, po czym ulatują, przenosząc widza w „odmienne stany” skojarzeniowe, z czasów kiedy kino nie służyło li tylko pomnażaniu pieniędzy, a było sekretnym językiem, jakim rozmawiał twórca ze swoim widzem. Wszystko tu otacza na kształt delikatnej mgły (kto jeszcze pamięta początkowe kadry *Szklanego serca?*), na tle baśniowo-fantastycznych pejzaży, przejrzysta firanka rzadko spotykanej w kinie muzyki: dziwnej, niby bardzo prostej i sennie monotonnej, a tak szalenie nastrojowej, hipnotycznej wręcz.

„Prawdziwa siła filmów polega na tym, że zajmują się rzeczywistością snów” – powiedział kiedyś Herzog; a słowa te, brzmiące jak motto czy wizjonerski aforyzm, pasują do jego filmów jak mało które. Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu, że sen i film w ujęciu tego niezwykłego Niemca w istocie stanowią jakąś wspólną, absolutnie nierozłączną wartość – niczym dwa wymiary zjawiska, któremu na imię Herzog. A on sam to niby kto? Wizjoner, mistyk, szaleniec, poeta, filmowiec? Wszystko po trochu. Artysta.

W te filmy trzeba „wejść” całym sobą. Nie może być inaczej. Nie da się ich oglądać z boku, bez skupienia, w rozkojarzeniu, bo one nas odepchną. Właśnie tak to wygląda, że nie my je, ale to one nas odrzuca, jakby były ożywioną, subtelną materią i odpychały od siebie wszystko, co zagraża ich istnieniu. Już na tak wstępnym etapie kontaktu, pomimo wrażenia surowości, daje się wyczuć nieokreśloną siłę przyciągającą, aurę niezwykłości i delikatności zarazem. A wraz z pierwszym kadrem zaczyna się nie projekcja, a misterium kina, celebrowanie poetyckiej podróży w inną rzeczywistość: mocno zaakcentowany nastrój, wspomniana już malarskość każdego niemal kadru, tak niemodne dzisiaj tempo rozwoju wypadków, zwolnione do granic wytrzymałości percepcyjnych widza. Wszystko tu sprawia wrażenie, jakby działało się w niedostrzegalnej gołym okiem mgle, w omamieniu lub transie, gdy postaci wypowiadając swe kwestie mówią głosem sennym słowa oszczędne, surowe. Nad

całością panuje cisza, która pozwala słowom wybrzmieć do samego sedna ich znaczeń, przerywana zimnym poświstem wiatru. No i jest muzyka – trzeci wymiar zjawiska.

No właśnie, miałem pisać o niej, a tymczasem wciąż piszę o filmach i ich twórcy. Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą. Przecież, tak naprawdę, piszę właśnie o niej. Według mnie ona jest właśnie taka: zjawiskowa, niosąca ze sobą tajemnicę, „podskórnie” z obrazami Herzoga związana niewidzialną nicią. Niemożliwe wydaje mi się oderwanie jednego od drugiego, dostrzegam tu zjawisko pojęć wzajemnie w sobie zawartych – i to do tego stopnia, że chwilami wręcz nie powinny istnieć bez siebie. Zabierzcie poszczególnym scenom ilustrację muzyczną, a ileż ucierpi na tym ich magia i przesłanie. Ot, choćby scena w górach (o czym za chwilę) z *Nosferatu wampira*. Czy może istnieć bez muzyki?

Muzyka w filmach Herzoga to między innymi i przede wszystkim grupa Popol Vuh. A skoro o niej mówimy, nie możemy traktować jej jedynie w kategoriach muzycznych, lecz jako szersze zjawisko kulturowe. Nie sposób bowiem mówić o zespole noszącym taką nazwę w oderwaniu od jej literackiego źródłostowu, ponieważ Popol Vuh, czyli Księga Rady, była świętą księgą Indian Quiché z plemienia Majów. Takie fakty nie współistnieją na zasadzie przypadku. Myślę, że to klucz do tajemnicy, kontekst, wskazówka.

*Wówczas spotkali się Tepeu i Gucumatz; wówczas radzili nad życiem i jasnością [...].*

*Niechaj się stanie! Niech wypełni się pustka! Niechaj cofnie się woda i odstąpi [przestrzeń], niech wynurzy się ziemia i niech okrzepnie! – tak powiedzieli.*

Są filmy, w których może brzmieć tylko jeden określony rodzaj muzyki oraz jest muzyka, która może istnieć w jednym tylko, określonym rodzaju filmów. Bo to są światy, które się uzupełniają, wzajemnie kreuja i, jeśli są właściwie dobrane, stanowią perfekcyjne połączenie myśli.

Tak rozumiem zjawisko istnienia muzyki u Herzoga – jako określoną jedność myśli – pomimo wiedzy, że muzycy z Popol Vuh wydawali również płyty samodzielne, nie związane z kinem. Lecz to wszystko przestaje mieć dla mnie znaczenie wobec silnego związku, jaki łączy kadry filmów Herzoga z muzyką Floriana Fricke, lidera grupy.

Z kolei Popol Vuh to dwie strony medalu. Z jednej – wspomniana już stara księga Indian Quiché. Księga Rady, zwana też Rękopisem z Chichicastenango, powstała w połowie XVI w. i jest po trosze mitologią ujętą w poetycką formę, po trosze kroniką plemienną, a po trosze czymś w rodzaju indiańskiej Biblii. Zawiera sugestywne i artystycznie wysmakowane opisy stworzenia świata, kronikę narodu Quiché, opowieści o ich tradycjach, przodkach i historii podboju plemienia przez Hiszpanów. Kuszająca, staroindiańska opowieść. To wszystko brzmi nadzwyczaj tajemniczo i na tyle niejasno, by dać impuls muzyce równie „niejasnej”, o zatartych granicach, otwartej formie, otwartym sercu, otwierającej umysł. Niemiecka grupa, w latach 1969-2002 tworząca kontemplacyjną muzykę opartą na silnej emocji i nastroju, poddała się temu impulsowi. Wprawdzie miała już na swym koncercie kilka nagranych płyt, lecz dopiero



dzięki fascynacji nią Wernera Herzoga ta mistycyzująca twórczość znalazła swoje miejsce pod słońcem. Mogła zaistnieć w najbardziej odjechanych filmach, najbardziej chyba odjechanego (w pozytywnym sensie) reżysera w historii kina: *Aguirre, gniew boży*, *Szklane serce*, *Nosferatu wampir*, *Fitzcarraldo* czy *Cobra Verde*.

Swoje wizje dźwiękowe budowali głównie na bazie instrumentów elektronicznych, z czasem też wyeksponowali brzmienia akustyczne. Nadal jednak łączyli je z elektroniką oraz z głosami solistów bądź chórków, dzięki czemu, brząc powoli i majestatycznie niczym śpiew zaklinacza, powstawał ciekawy ekstrakt muzyki, emocji i hipnotycznego transu. A choć w formie ich muzyka opierała się na bardzo prostych harmoniach, długich wartościach nut i zwolnionym rytmie, tak właśnie tworzyła nastrój i wyzwalała emocje. Właśnie to dawało ów efekt spowolnienia akcji, myśli i – szerzej – biegu świata w Kosmosie. Wpisana w oniryczno-hipnotyczne obrazy reżysera-poety do dziś jeszcze wywołuje u widzów dreszczki emocji nie tylko metafizycznej.

Dużo tu piszę o hipnozie, transie itp. stanach przeniesienia, ale ponoć tak naprawdę było. Wszak do legendy przeszły opowieści o tym, jak Herzog na planie *Szklanego serca* przy pomocy hipnotyzera wprowadzał aktorów w trans, by uzyskać tak istotny dla fabuły stan omamienia bohaterów idea, stan śnienia o ideale – w tym przypadku chodziło o magiczną formułę na wytapianie rubinowego szkła. Nie cofał się przed żadnym krokiem, wiodącym do celu. A rezultat obejrzyjcie sami (kto nie widział) albo przypomnijcie sobie (kto zdążył zapomnieć).

Lecz muzyka w filmach Herzoga, to nie tylko autorskie dzieło wspomnianej grupy, to także muzyczne cytaty ze świata jazzu i z nieśmiertelnej klasyki. Uważny widz-słuchacz wyłowi fragmenty utworów di Lasso, Pachelbela, Mozarta, Beethovena, Carusa no i (jakżeby mogło być inaczej) Wagnera. Zwłaszcza partytura Ryszarda Wagnera, w której niemiecka dusza przegląda się jak w lustrze, nadaje dziełu Herzoga wymiar szczególny.

Tu powrócę do górskiej sceny z *Nosferatu wampira*. Jest to scena, w której Jonathan Harker podąża na spotkanie z hrabią Drakulą (Klaus Kinsky jako Książę Ciemności. Co za rola!). Nie bez znaczenia jest tu fakt, że scenę kręcono w Dolinie Białej Wody. Romantyczna sceneria słowackich Tatr doskonale wpisała się w mroczny klimat filmu. Muzyka. Jako pierwszy gra Popol Vuh. Jednostajny śpiew chóru męskich głosów na dwóch, w porywach do czterech powtarzających się na okrągło nutach, akcentowany instrumentami perkusyjnymi (szmer talerzy crescendo) i wstawkami syntezatora buduje klimat mrocznej tajemnicy. Robi się arcynieprzyjemnie, tak że widz myśli sobie: chłopie, na twoim miejscu już dawno bym zawrócił! Ale Jonathan brnie dalej, wprost w objęcia Nieuniknionego. To fakt dla widza, w dużym stopniu dzięki muzyce, oczywisty. Tymczasem, mijając rwące potoki, Jonathan wędruje wciąż wyżej i wyżej, tam gdzie wśród głazów i morza chmur wodospady biorą swój początek. Kiedy przekracza granicę szczytów, na grani zastaje go noc.\



Gromadzą się chmury. Zapada zmrok. Teraz słyhać coraz wyraźniej. Rozpoczyna się muzyczny cytat: wagnerowski Prolog do „Złota Renu”, symbolizujący w dziele niemieckiego romantyka mistyczne narodziny świata. Jeśli do tej pory ktoś posądzał mnie o przesadę, teraz ma okazję przekonać się osobiście. Słyhać uroczysty motyw podany przez sekcję dętą. Tuby i rogi odtrąbujące w oryginale nadejście dnia, przejście z nocy ku światłu, ze śmierci ku życiu, w tej scenie obwieszczają raczej przejście do krainy mroku i podkreślają nierealność dziejących się wypadków. Temat słyhać coraz klarowniej, jaśniej i głośniej, po czym stopniowo blacha ustępuje pola smyczkom. One wchodząc, przejmują temat. Przekonajcie się sami, co potrafi zdziałać muzyka, w jaki sposób nie tylko tworzy nastrój, ale i sens całej sceny. Jak jest poruszająca i wzniosła. Na oczach widza dokonuje się mistyczne zjednoczenie muzyki z ideą wyrażoną przez obraz, sekretny związek gdzieś z górnych rejonów wrażliwości człowieka.

No a prolog do *Aguirry*? Czyż widok postaci schodzących w dół po zboczu wielkiej góry w niebotycznych Andach, wyłaniających się z chmur i muzyki, nie przyśnił się Wam już kiedyś? Albo finałowa scena ze *Szklanego serca*, filmowana z powietrza: helikopter krąży nad samotną, zagubioną w oceanie skalistą wyspą, na której grupa wybrańców oczekuje łodzi, która ma ich zabrać aż na kraniec świata. Stoją nieruchomo wpatrzni w morze, wiatr targa im włosy i oponcze. Horyzont ginie we mgłę. Gitara i piękny głos dziewczyny snują dla wybrańców pieśń otuchy na niezwykle melodyjną, ludową nutę. I ta znikomość ludzkiego istnienia wobec drogi bez powrotu – a wokół tylko niebo, wielka przestrzeń i pieśń.

Jeśli oglądając te filmy, poczujecie dziwny dreszczyk, to nie będzie moja wina. Ja tylko chciałem opowiedzieć Wam o Prawdziwym Kinie, które jeszcze istnieje, zagubione gdzieś na oceanie szmiry. Że były kiedyś takie czasy, kiedy Kino było Snem.

*Andrzej Habasiński*

\* Dwa przywołane w tekście cytaty, pochodzące z książki Popol Vuh, podaję w oparciu o opracowania internetowe.





## ANATOMIA FANTASTYKI # 14 – JUŻ JESIENIĄ!

Najnowsza Anatomia podejmuje temat poprzedniego numeru – literatury fantasy. Tym razem jednak nie będzie to refleksja krytyczno-literacka, ale religioznawcza. Być może niektóre sady wyrażone w tej rozprawie mogą okazać się dla Czytelników kontrowersyjne, niemniej opinie badacza z innego niż zazwyczaj kręgu Autorów AF wydały nam się godne zaprezentowania szerszemu gronu odbiorców.

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

GRAFIKA: Andrzej Dobrzyński (14– logo „Nie tylko fantastyka”), Izabela Kaszuba (3, 4), Piotr Terszel (20 – logo „Muzyka-Fantastyka-Fantazja”)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

### INFORMATOR # 230

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji